Należytość p Kraków

Nr. 13. z dnia 15. V. Rok 1922.

Krytyka

pismo narodowo-radykalne

Prenumerata „Krytyki“
z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową wynosi:
W kraju: rocznie 1800 Mkp. półr. 950 Mkp., kwart. 500 Mkp.
W miejscach sprzedaży egzemplarz **pojedynczy 40 Mkp.**
Za granicą: kwartalnie 500 Mkp., egzemplarz poj. 50 Mkp.
W Ameryce: kwartalnie 2 dolary, egzemplarz poj. 12 cent.

Ceny ogłoszeń za wiersz jednomilimetrowy jednoszpaltowy:

1-szpaltowy	100 Mkp.
w rubryce „Nadesłane“	150 „
na pierwszej stronie	240 „

inne ogł. i anonse stosownie do miejsca i objętości według umowy.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Librowszczyzna L. 7, I. piętro, Telefon Nr.
Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 150.421.
Godziny urzędowe od 9—12 przedpoł. i od 2—6 popołudniu.
Naczelny redaktor przyjmuje strony codziennie od 5—6 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Zjazd Witosowców

w Rzeszowie dnia 7-go maja 1922 r.

W związku ze zbliżającemi się wyborami słychać z bliska i z dala pomruk band agitatorskich, przejawiający się w artykułach prasy, kartkach ulotnych, afiszach i zgromadzeniach zwoływanych pod różnymi pretekstami, a jednak zawsze w celach przedwyborczych.

Jednym z szeregu podobnych środków agitacyjnych był zjazd Witosowców w Rzeszowie dnia 7-go maja b. r., gdzie zupełnie i z kretesem zdyskredytowana osławiona partja witosików postanowiła przed zbliżającemi się wyborami, przeliczyć swoje kadry. Na sztandarze „ludowym“, na plakatach, rozlepionych — w celach agitacyjnych—po wszystkich wsiach i przysiółkach, widniał napis:

„Lud powie swoje słowo!“

Apel ten, to ostatni z fałszywych tonów pozłacanego rogu Witosa, gdyż złoty róg jego zginął mu w lasach, które zachłanną dłonią zagrabił „sztab“ Witosowy i polach, przeszachrowanych w celach osobistych zysków przywódców ludu.

Oszukany lud nie zareagował na „wici“ witosowe, nie usłuchał alarmu, bo i on przyszedł już do przekonania, że słowa a czyny jego menerów — to dwie zgoła odmienne rzeczy. Gdyby Chrystus głosił ewangelję — a Jego Apostołowie kradliczy bylibyśmy dziś Jego gorliwymi wyznawcami? Znalazł się wprawdzie w składzie Apostołów odosobniony zdrajca Judasz—ale ten skończył swój sromotny żywot na gałęzi, „Apostołowie“ zaś Witosowi położyli swego mistrza na obie łopatki...

Choć „najmilszy apostoł“ ewangelji chłopskiej, poseł Józio Rączkowski zamówił specjalny pociąg z Krakowa do Rzeszowa — to jednak był on aż do Słotwiny prawie pusty. W następnych stacjach ukazały się drobne grupki płatnych agitatorów (po 5—10-ciu) i z biedą doprowadzono do Rzeszowa około 600 „ludzi“. Sam wiec odbył się na boisku w Rzeszowie i skupił koło trybuny, którą z obawy strącenia z niej mowców, obsadzili szczelnie jurgieltnicy Witosowi, około 3 tysiące słuchaczy różnych odcieni i przekonań, którzy przyszli na widowisko.

Wiec zagaił sędziwy p. Bojko, następnie przemówił p. Witos. Wiatr tłumił jego słowa — ale rwały się one, jak przerdzewiały łańcuch. Wyczerpał się widocznie w zupełności cały jego moralny kredyt i zaufanie ludu! Cały „sztab“ p. Witosa stał na trybunie, która była raczej pręgierzem w oczach szemrzącego ludu. Gwiazda Witosa najwidoczniej już zbladła, a to nawet w oczach jego... najbliższych!

Wytworzył się zamęt, gdyż przemawiało równocześnie dwóch mowców, oficjalny i opozycyjny. Bojówka piastowa interweniowała; dwóch chłopów pobito. Obrady przedwcześnie zamknięto wśród hałasu.

* * *

P. Witos przyjechał do Rzeszowa automobilem p. Marjana Dąbrowskiego i w towarzystwie tego najmłodszego ludowca.

Pociąg kolejowy z Krakowa do Rzeszowa, zamówiony przez adjutantów (czytaj agitatorów) Witosa, złożony z 25-ciu wagonów kolejowych, kosztował 880.000 mkp., z tego pokryto biletami 480.000 mkp., a resztę, to jest 400.000 mkp. zapisano w dyrekcji P. K. P. na rachunek Witosa, gdyż, jak się zdaje ma on tam otwarte konto. Obawy o pieniądze niema, gdyż „jest go na czem patrzeć“, ma on bowiem kilka majątków ziemskich i... lasy. Gwarancja więc by była...

Kilka uwag w sprawie Izb Rolniczych.

W najbliższym czasie Sejm Rzeczpospolitej zajmie się projektem rządu dotyczącym ustawy o utworzeniu i powołaniu do życia, przy wojewódtwach tz. Izb rolniczych. Izby te mają za zadanie wywierać wpływ bezpośrednio na podniesienie produkcji rolnej.

Właściwymi producentami zboża, jako towaru są gospodarstwa większe t. z. folwarki, gdyż stosując do prokukcji najnowsze zdobycze wiedzy i techniki, posługują się maszynami, nawozami sztucznymi, ustalonymi odmianami zbóż, produkują towar jakościowo doskonały, ilościowo i pod względem jednolitości wystarczający do całowagonowych wysyłek. Tego żąda handel eksportowy. Tymczasem gospodarka włościańska uzyskuje bardzo małe ilości zboża na sprzedaż, a na ładunek całowagonowy musi się składać kilku włościan, to też towar składany, jest mięszaniną rozmaitych odmian zbóż oraz chwastów, gdyż zboże nie jest czyszczone według najnowszych wynalazków, w tej dziedzinie. Trzeba więc dopiero wychować chłopa-producenta, a wychowania jego, we własnych jego rękach zostawić nie można, więc do tego zdąża projekt rządu o Izbach rolniczych. A projektów tych ukazało się do tej pory trzy. I tak 1). tz. projekt Rosego, 2). Sekcji rolnej Łódzkiej Rady wojewódzkiej i 3). projekt nowy rządowy.

Zajmijmy się tym ostatnim w krótkości, biorąc pod uwagę niektóre artykuły wymienionego projektu. Art. 15 brzmi: Czynne prawo wyborcze do Wojewódzkich Izb rolniczych przysługuje po ukończeniu 21 roku życia, obywatelom państwa polskiego bez różnicy płci, będących w pełni praw obywatelskich, którzy są właścicielami, dzierżawcami lub użytkownikami warsztatów rolnych o przestrzeni co najmniej 1 ha. Art. 21 ustala ilość członków Izb Rolniczych na 48, z 4 grup. Art. 22 omawia wymienione 4 grupy, z których każda wysyła 12 reprezentantów. I tak: grup. I. Tu należą gospodarstwa mające bardzo nieznaczną hyperprodukcję ziemiopłodów. Grup. II. gospodarstwa, których produkcja równa się konsumcji. Grupa III. stanowią gospodarstwa, w których praca właściciela, równa się pracy najemników; grupę IV. tworzą tz. gospodarstwa folwarczne.

Wyżej zacytowane artykuły, jak to można zauważyć, są dalszym ciągiem ustawy o wykonaniu reformy rolnej, dążą do wytkniętego celu, którym jest zniszczenie gospodarstw folwarcznych na korzyść bezrolnych, którzy według doświadczeń dotychczasowych, nie zbyt prędko garną się do tej ziemi. Zanikanie zaś większych posiadłości — hurtowników, trudno aby wpłynęło dodatnio na eksport zboża. Zrozumienia zaś sprawy produkcji ogólno-państwowej nie należy szukać u dołu, nie wśród żywiołów o nizkim stopniu kultury, ale u szczytów, wśród ludzi rozumiejących ducha czasu, posiadających wiedzę i kulturę. Z tego więc wynika, że Izby rolnicze będą oparte na wpływach mas zalegających doły, a te masy zniwelować zechcą wpływy wyżyn do swego poziomu, same wznieść się do nich nie umiejąc.

Na kresach zaś sprawa powstania Izb rolniczych, przedstawia poważniejsze niebezpieczeństwo. Interesy bowiem Polski, trafią w najczulszą strunę mas obcych narodowości, tj. produkcję rolną, wprowadzenie zaś Izb rolniczych na zasadzie wyborów określonych przez projekt rządowy, ze względu na niski poziom kultury tamże, uniemożliwi pracę istotnie produktywną, warsztatom rolnym o wysokiej kulturze, które będą stale zwalczane dla pewnych celów, co znowu nie leży w interesie państwa.

Spodziewać się jednak należy, że Sejm polski stanie w tym wypadku na wysokości zadania i kwestje różnic, które nasuwają się do roztrząśnięcia, załagodzi, dbając jedynie o dobro i podniesienie naszego rolnictwa.

Do naszych Czytelników!

Z powodu nowej znacznej podwyżki papieru (60—70 procent), robocizny drukarskiej (do 40 procent), płac personalu redakcyjnego i administracyjnego (50 procent), zmuszeni jesteśmy celem choćby częściowego pokrycia zwiększonych wydatków podwyższyć ce[nę] pojedynczego numeru do

40 marek.

Prenumerata kwartalna wynosi obecnie 500 mk., półrocz., 950 mk.

Cen za ogłoszenie chwilowo nie podwyższamy.

Nadmieniamy, że ceny tygodników warszawskich są już od kilku miesięcy znacznie wyższe, wynoszą bowiem od 50—100 mk.

Jesteśmy przekonani, że Szan. Czytelnicy zrozumieją nasze przymusowe położenie i trudne warunki wydawnicze i nadal nie odmówią nam swego poparcia.

Wydawnictwa „Krytyki“ i „Woln. Słowa“.

W dodatku:

Przegląd teatralny. — Z sal koncertowych. — Teatr na prowincji. — R. Rychter: „Po wojnie“ itd. Repertuar teatrów, koncertów i kin.

Praca nauczycielska a... opinia publiczna.

Z kół nauczycielskich otrzymujemy następujące pismo:

Śledząc pilnie wzrost średnich zakładów naukowych prywatnych, jakoteż i rozmaitych kursów maturycznych, powstałych z inicjatywy prywatnej, nasuwa się myśl, czy rzeczywiście zachodzi potrzeba stwarzania tychże, oraz skąd idzie inicjatywa urządzania skróconych tych drabinek do celu. Ogłoszenia w tej materji po dziennikach, wykazują, że inicjatywa tutaj jest w ręku nauczycielstwa, czemu należałoby bardzo przyklasnąć, gdyby nie refleksje, które się tak narzucają w oczy. A mianowicie głównym powodem do otwierania powyżej wspomnianych instytucyj, jest nadmiar wolnego czasu u naszego nauczycielstwa, po spełnieniu pańszczyzny w szkole, chęć ubocznych dochodów, na które to eksperymenta nie może sobie żadna inna kategorja urzędników państwowych pozwolić, gdyż przepisany 8-godzinny dzień pracy, choćby siedzenia w biurze, stoi temu na przeszkodzie.

Obecnie wszystkie urzędy przeprowadzają redukcję sił, natomiast w nauczycielstwie, jak się mówi, są braki. Dziwnem się to wydaje, a jednak tak jest. Czy czynniki odpowiednie nie mogłyby ekonomicznie lepiej wykorzystać nadmiaru czasu wolnego i energji naszego nauczycielstwa? Ze wszystkich kategoryj urzędników państwowych, miało i ma najwięcej dni wypoczynkowych nauczycielstwo. Czy nauczanie jest najcięższym zawodem, który posiada rok rocznie ferje 2 miesięczne, prócz tego zaś prawie co tygodnia jakieś nadprogramowe święto.

A cóż dopiero mówić o prowincji, gdzie ilość godzin, (bo o dniach nauki nie warto mówić, wynosi cztery dziennie. — W braku więc zajęcia, z nudów, płynie zło, na które patrzy nasz lud, biorąc przykład nie bardzo dobry. Siła nauczycielska często bowiem na wsi sprzedaje pokątnie papierosy chłopom, handluje drzewem, sacharyną, pracuje w sklepach Kółek rolniczych, bardzo rzadko dla idei, pisze skargi sądowe, zażalenia, lub też zostaje gospodynią księdza. — Inne żeńskie siły znowu, o bardziej wybujałym erotyzmie, dopuszczają się ekscesów, których stan nauczycielski, ze względu na przykład, nie powinien czynić. Często spotyka się nauczycieli, kompletnych indolentów, a jakże wtedy wygląda oświata w danym powiecie takiego światłodawcy. Bez kwestji są w tej gałęzi społeczeństwa ludzie fachowi i oddający się nauczaniu z całem zaparciem się, jednak są to dosyć rzadkie wyjątki, które znowu nic nie mogą zdziałać dla ogólnego polepszenia stosunków w nauczycielstwie.

Sądzimy, że odpowiednie czynniki, gdyby się prawdziwie zajęły tą sprawą, mogłyby sanację stosunków w gronie naszego nauczycielstwa przeprowadzić. Wygląda to bowiem wszystko na popieranie lenistwa, że ludzie ci z braku zajęcia urzędowego, szukają innych, bocznych zajęć, lepiej znowu stosunkowo płatnych, a wskutek czego, bardzo często praca dla nauki i oświaty jest traktowana jak pańszczyzna.

Należałoby wglądnąć głębiej w te stosunki, a nie patrzeć na wszystko, jako na malum necessarium, przez palce.

(Przyp. red.). W powyższej sprawie w jednym z najbliższych numerów wypowiemy nasze zapatrywania.

Skandaliczne nadużycia

w biurze Inspektoratu P. A. K. P. D.

na rejon radomsko-kielecki

Warszawskiej Centrali Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom do wiadomości.

(Ciąg dalszy.)

Oddział w Radomiu wykazuje, że już po 50 procentowej redukcji, dokarmiał w ostatnich miesiącach około 6.000 dzieci, za pośrednictwem przeszło 30 kuchen. Zaznaczyć należy, że oddział ten wyjątkowo dokarmia znacznie większy procent dzieci żydowskich jak inne Oddz. Znaczna część kuchen dostarcza szanownym przodownikom pokaźny dochód w postaci miesięcznych danin jak gotówki, materjałów lub produktów. Wydatek ten pokrywany jest przez zarządy kuchen — naturalnie z zyskiem dla siebie — przez puszczanie otrzymywanych przydziałów żywnościowych na pasek, w zasadzie zaś jeżeli dokarmia to tylko nieznaczną część tej liczby dzieci na jaką otrzymuje przydział. We własnym interesie prowadzą pp. przodownicy fikcyjne kontrole, zaś w razie kontroli ze strony centrali (co zdarza się b. rzadko i to w kuchniach przy głównych gościńcach) idą z Inspektoratu uprzedzające depesze telefoniczne tam gdzie należy co jest to tem bardziej ułatwione, że Centrala posiada tak uprzejmego Szefa Wydziału Inspekcyjnego w osobie p. Jaworskiego, iż ten rzadko kiedy zapomni nie uprzedzić o tem p. Lipskiego. Urzędnicy inspektoratu uczuli przeto też obowiązek powyższy wyręczając z grzeczności p. Lipskiego lub jego małżonkę, która na tym polu rywalizuje ze swym mężem, a która — jak wskazuje poniżej podany wypadek — częstokroć zapewne bywa narażona na ostre uwagi męża swego klijentów. Niespodzianie została przeprowadzona lustracja kuchni żydowskiej w Szydłowcu podobno przez inspektora Misji Amerykańskiej p. T. Coś tam nie było w porządku, gdyż nie uprzedzony przez inspektorat „szmajgieles" z zarządu tej kuchni oburzył się tak, że telefonicznie starał się w ostry sposób swe niezadowolenie przesłać.

Do telefonu zgłosiła się urzędniczka inspektoratu p. K., a nie p. inspektorowa czego był pewny przedstawiciel P. A. K. P. A. szydłowiecki to też nie pytając się kto przy telefonie wyrecytował swoje ostre uwagi.

Był czas, kiedy zdawało się, że już akcje spółki upadną, a całe towarzystwo przejdzie na łaskawy chleb państwa. Niestety opiekuńcza dłoń p. Jaworskiego zdołała tak pokierować sprawą, że pomimo ujawnienia nadużyć w Twie „Ezra" w Radomiu przez przedstawicieli Centrali pp. Bańkowskiego i Szczęśniaka, których na właściwą drogę naprowadził urzędnik inspektoratu p. W. materjału obciążającego p. Lipskiego i Kachelskiego nie wykorzystano, cofając wniesioną prośbę p. Lipskiego o dymisję. Natomiast bezwłocznie postarano się o usunięcie niewygodnych urzędników inspektoratu p. W. i pani K. Nie wiedzieć z jakich przyczyn sprawami tymi Centrala się nie zajęła, więc zmuszony jestem wnioskować jakoby podobne nadużycia były przez Centralę aprobowane.

O czynach, zdolnościach, urzędowaniu i marnowaniu olbrzymich sum przez pp. Lipskiego i Kachelskiego mógłbym pisać całe tomy obecnie poprzestaję tylko na kilku pytaniach:

Czy wiadome są Dyrektorowi P. A. K. P. D. p. Pate, A. W. R. Misji dla Polski oraz Ministerstwu Zdrowia publicznego z opieki, którego korzysta P. A. K. P. D. powyżej podane sprawy?

Czy znany jest im i inny sposób zdobywania sobie fortuny przez p. Lipskiego, który prowadząc pod maską przedstawiciela „Rozwoju" handel paskarski wykorzystuje swoje stanowisko do celów osobistych przez: użytkowanie kapitału P. A. K. P. D., używanie samochodu do rozwożenia swych naganiaczy żydów, używanie urzędników jemu podwładnych, których koszta podróży pokrywa częstokroć fikcyjnemi rachunkami służbowemi, korzystanie przez niego i „swoich" z telefonu w biurze Inspektoratu, którego rachunki dochodzą miesięcznie do 55.000 Mk. (jak w grudniu ub. r.). ?

Czy wydział dochodów niestałych wie o dokonanej iprzedaży w miesiącu sierpniu ub. r. przez p. Lipskiego 4.000 worków p. Elenewajgowi z Radomia, z której to sprzedaży uzyskaną sumę (podobno 360.000) nie zaprzychodowano kasowo, lecz użyto na zakup wagonu pszenicy dla p. Lipskiego z majątku p. C. i jak sprawę tą polecił p. Lipski załatwić z chwilą gdy cena worków wzrosła o 200 do 300 proc.? i td. i td.

Czy wydział rachunkowy zainteresował się płacą i rozliczeniem niejakiej p. Borkowskiej urzędniczki biura inspektoratu, której to pani żaden z urzędników inspektoratu nigdy nie miał sposobności widzieć (Żona p. Lipskiego z domu Borkowskich).

Czy centrala nie winna się zająć sprawą niejakiego p. Szymańskiego, który z płacą 35.000 Mk. mies. przyjęty od pierwszego stycznia br. przez p. Lipskiego, cały miesiąc styczeń w biurze inspektoratu nie pracował, likwidując podobno terpentyniarnię w Mielcu. Czyżby P. A. K. P. D. posiadało też podobne przedsiębiorstwa?

Podpis.

Dr. Gagatek, Szmigiel i Lew.

(Ciąg dalszy interpelacji).

Faktorowanie p. Szmigla i Lwa nie podobało się nawet samym władzom i było im podejrzane, skoro urzędnik Państwowego Urzędu Ziemniaczanego w Warszawie, p. Lubieniecki, według doniesień gazet takie złożył w sądzie zeznanie odnośnie do „interwencji" p. Szmigla:

Jak zeznał p. Lubieniecki, jednym z pierwszych, którzy się zgłosili u niego był poseł Szmigiel, którego dopiero w Warszawie poznał. Jak wszystkich posłów, tak i posła Szmigla traktowałem lepiej, jak wszystkie inne strony, wychodząc z założenia, że jako posłowie są obdarzeni zaufaniem wyborców, z drugiej strony, mając inne jeszcze obowiązki, nie mogą czekać kolejki.

Nie wymagałem też od posłów ścisłych poświadczeń zapotrzebowania, nie mogłem bowiem podejrzewać ich o fałszerstwa lub trudnienie się „paskiem". —

Co do posła Szmigla zauważyłem, że moja uprzejmość jest przezeń wyzyskiwana, tenże bowiem, zauważywszy moje lepsze traktowanie posłów niż innych, zbyt często zaczął mnie nagabywać. Zacząłem go podejrzewać, że działalność posła Szmigla odnośnie do ziemniaków nie jest w porządku.

Poseł Szmigiel ponabierał odemnie zezwolenia nie tylko dla swojej gminy, ale także dla innych, utrzymując, że jest o to proszony.

O ile sobie przypominam, wydałem takie pozwolenie także dla miasta Tarnowa na interwencję posła Szmigla, już nie pamiętam czy wprost, czy osobom przez niego do mnie przyprowadzonym, a bywał poseł Szmigiel może najczęściej ze wszystkich posłów.

Przypominam sobie, że po wydaniu frachtów do rąk posła Szmigla, zgłosił się do mnie ktoś z Tarnowa, a ja mu odpowiedziałem, że już wydałem ich około 10 do rąk posła Szmigla.

Skoro mi ów Pan oświadczył, że poseł Szmigiel nie był upoważniony do starania się o ziemniaki dla miasta Tarnowa i że Magistrat nic o tem nie wie, nabrałem przekonania, że działalność posła Szmigla nie jest w porządku.

Wśród osób, jakie się do mnie zgłaszały, bywał u mnie bardzo często niejaki Lew, który przychodził także razem z posłem Szmiglem.

Ten Lew zrobił na mnie niesympatyczne wrażenie faktora zbyt wiele gmin zastępującego, kilka razy telefonował do mnie do Urzędu — jak mi mówił ze Sejmu, z Klubu ludowców. Skoro mi zwrócono uwagę, że należy być wobec owego Lwa ostrożnym, przestałem mu wydawać zezwolenia przewozowe".

Jak z przedstawionego stanu faktycznego wynika, opinja publiczna ma powód interesować się „humanitarną działalnością" spółki Gagatek, Lew, Szmigiel. Jest ona faktami temi tak dalece poruszoną, że nawet Szmigiel uważał za stosowne reagować na zarzuty wytoczeniem procesu o obrazę czci redaktorowi „Ziemi Rzeszowskiej", który to proces może zresztą prowadzić bez końca. Mało nas jednak obchodzi honor Szmigla, więcej nas obchodzić musi stanowisko władz rządowych, które dotąd nie wystąpiły na właściwej drodze przeciw skandalicznym praktykom niepowołanych „opiekunów ludu". W procesach sądowych odczytuje się zeznania urzędników państwowych, ujemnie oceniających postępowanie owej trójki, ale nie słyszy się wcale, by ci sami urzędnicy do odpowiedzialności ową spółkę pociągali. Czyżby fakt, że znalazła ona oparcie wśród członków Klubu rządzącego stronnictwa piastowców, miałby od tego kroku odstraszać?

Niewątpliwie i do kierowników Rządu dotrzeć musiały już głosy krytyczne prasy i opinji publicznej, albowiem nawet z trybuny sejmowej podnosiły się głosy, które powinny były zainteresować Rząd „owocną" pracą dra Gagatka i jego spólników. Dr Gagatek, były „umysłowo chory" przestępca, zdrów i wesół chodzi po ulicach Warszawy, a nawet zagląda do kuluarów sejmowych i niema władzy, któraby go przytrzymała i zapytała: „Geszeftciarzu, zdaj rachunek z twego geszefciarstwa". Przeciwnie, wszystko się robi, aby osobnika tego pasować na „patrjotę" omal nie zbawcę Ojczyzny. Przecież faktem jest, że dr. Gagatek stał się dostawcą polskiej armji, cenionym wysoko przez Ministerstwo Spraw Wojskowych, to samo Ministerstwo, które w spadku po Austro-Węgrach odzie-

dziczyło sądowe akta karne, dowodzące niezbicie, iż dr. Gagatek w Brzesku uprawiał oszukańcze manipulacje, ale sądzony za nie być nie mógł, bo lekarze orzekli, że jest warjatem.

Czyż oto ten sam były zwarjowany oszust nie został zrehabilitowany przez Ministerstwo Spraw Wojskowych oddaniem mu funkcji wojskowego dostawcy?

Zdrowy rozsądek i myśl państwowa, kierują się jednak pytaniami co czeka państwo, skoro indywidua w rodzaju dra Gagatka cieszą się poparciem nawet tych czynników, które już dawno powinny były zainteresować się nim, jako notorycznym przestępcą?

Podpisani zapytują Panów Ministrów: Spraw Wewenętrznych, Rolnictwa i Dóbr Państwowych, Skarbu, Spraw Wojskowych, Sprawiedliwości, tudzież Pana Prezesa Naczelnej Izby Kontroli Państwa:

1. Czy znane Im są wszystkie wyżej przytoczone fakta?

2. Czy skłonni są każdy w swoim zakresie wydać zarządzenia ostrzegawcze i zakazujące wstępowania organom państwowym w jakiekolwiek stosunki handlowe z dr. Gagatkiem lub jego wspólnikami?

3. Czy Pan Minister Spraw Wojskowych jest skłonny zadecydować natychmiastowe usunięcie od dostaw wojskowych dra Gagatka?

4. Czy Pan Prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa nie uważałby za stosowne spowodować jaknajspieszniej szczegółowego zbadania wszystkich zarzutów przeciw dr. Gagatkowi i spólnikom podniesionych?

5. Czy Pan Minister Sprawiedliwości nie zechce wyjaśnić, dlaczego organa sądowe dotąd nie ukończyły dochodzeń przeciw osobnikom w interpelacji wymienionym?

6. Czy Pan Minister Skarbu nie byłby skłonny wyjaśnić, na jakiej podstawie artykuły monopolowe (sacharyna) dostawały się w ręce Gagatka?

Warszawa, dnia 7 grudnia 1921 r.

Interpelanci: Seib. dr. Putek, J. Stapiński, Krempa, Sudoł, W. Tomaszewski, J. Bochenek, Fr. Wójcik, Madej, Matusz, Marchut, Śliwiński, Łańcucki, ks. E. Okoń, Bresiński, Miedziński, ks. Lubelski, Szymański, Majcher, Sosiński, Palonka, ks. dr. Kotula, E. Rudziński, Mróz, Brodziak, E. Bigoński, ks. Wł. Mąkowski, M. Marek, J. Woźnicki, Tatarcza, J. Smoła, Jan Duro, W. Baranowski, B. Dzikowski, Boruń.

Panama leśna

Jak piastowcy zagrabili drzewo, przeznaczone na odbudowę kraju?

Mowa posła Stapińskiego, wygłoszona w Sejmie w dniu 24 lutego b. r.
Według stenogramu urzędowego.
(Ciąg dalszy).

Towarzystwo Agrarno-Osadnicze „Polska Sosna“

Towarzystwo Agrarno-Osadnicze we Lwowie ma za patrona posła Grzędzielskiego, wybitnego piastowca. Jest on wysoko płatnym dyrektorem tego Towarzystwa. Ma wpływy, więc dostał pięć miljonów marek na budowę fabryki gotowych budynków i po sto tysięcy kubików drzewa z lasów państwowych grawitujących ku Stryjowi przez 10 lat. Cały ten kontrakt oddało czy sprzedało Towarzystwo Agrarno-Osadnicze osobnej spółce drzewnej pod nazwą „Polska Sosna“, złożonej z posłów piastowców. (Głos: Którzy to posłowie). Są tam posłowie Bryl, Rączkowski, Nawrocki, Kiernik i t. d. Ani fabryki domków nie wybudowali, ani budulca nie dostarczyli wcale.

Dlaczego Tow. Agrar.-Osadnicze przelało kontrakt na „Polską Sosnę“? Teraz jest to już całkiem jasne, po zgromadzeniu kolonistów, odbytem we Lwowie z początkiem lutego br. Tow. Agr. Osad. prowadziło i prowadzi operacje parcelacyjne na wielką skalę. Parcelowano dużo, lud się garnął, gdyż obok ziemi przyrzekano wielkie ułatwienie przy budowie, zakupnie inwentarzy i t. d. Ludzie płacili żądane ceny, ale aktów prawnych nie dostawali i nie mają ich dotąd. A gdy przychodzi do kontraktu, to żąda się od ludzi dopłaty i po kilkadziesiąt tysięcy z morga, a nadto żąda się od nabywców, aby się wyrzekli w kontrakcie obietnic co do budynków i pomocy rolnej.

To znaczy: zapowiedź fabryki domków była wabikiem na parcelantów. A skoro już ziemię kupili i zapłacili, to nie dano im ani przewłaszczenia ani domków, gdyż byłoby teraz niemożliwe żądanie dopłaty pod groźą zerwania umowy, a przynajmniej byłaby to operacja utrudniona. Stąd się zrodziła „Polska Sosna“, jako coś odrębnego, wyzwalającego Tow. Agr. Osad. od zobowiązań wobec kolonistów. Ot zwykły wybieg, podstęp na szkodę ludu.

Przedstawiciel Ministerstwa mówi mi w tej chwili, że z „Polską Sosną“ kontrakt już rozwiązany. Chcę to zbadać, bo jakoś trudno mi uwierzyć, aby tak wspaniały interes p. Grzędzielski pozwolił sobie wydrzeć, mając wielki klub poselski do pomocy. A chociażby ten kontrakt został rozwiązany, to i tak zostanie dokumentem, kto i w jaki sposób chciał wyzyskiwać skarb Państwa.

Zagroda.

Przechodzę do kontraktu „Zagrody“, który też zasługuje na szczególną uwagę Sejmu i społeczeństwa jako dokument, kto i w jaki sposób rozdrapuje majątek państwowy.

„Zagroda“ otrzymała piękne lasy państwowe pod nazwą Dobromil, Starzawa, Berehy i Michowa, w łącznym obrzarze około 10.000 morgów, położone po obydwu stronach linji kolejowej Chyrów-Zagórz, na lekkich zboczach, w pobliżu toru kolejowego, więc dogodne do eksploatacji.

Na takie oto lasy ma „Zagroda“ niejeden, lecz kilka kontraktów. Jeden kontrakt zatwierdził wiceminister piastowiec Dudek, obecnie dyrektor Okręgowej Dyrekcji robót publ. w Krakowie, dnia 1 lipca 1921 r., oddający „Zagrodzie“ 54.000 kubików jodły i świerka do przeróbki.

Drugi jest kontrakt na 100.000 kubików drzewa rocznie przez 5 lat, czyli 500.000 kubików z prawem przedłużenia na dalszy okres 5 lat także po 100.000 kub. rocznie, łącznie miljon kub. A trzeci kontrakt zawierają w taki sposób, aby „Zagroda“ miała owoce dojrzałe w pogotowiu. — Powiedziałem tu kiedyś, że jest rzeczą wprost niesłychaną, ażeby w jednym objekcie lasowym poprostu zrabowano majątku państwowego za półtora miljarda marek. Jestem obowiązany przeprowadzić na to dowód. Otóż fakt jest następujący: w kontraktach są na to pisane dokumenty. Otóż w tym lesie, także z wolnej ręki, także nie przez przetarg publiczny, jedna z firm ofiarowała z kantu po 32 elementy materiałów budowlanych loco wagon kolejowy na rzecz Państwa z których 100 kubików drzewa na pniu. — Stwierdzam, że w tym właśnie lesie oddano „Zagrodzie“ to samo drzewo za 16, względnie 20 proc. elementów budulca, czyli na każdej setce metrów sześć. drzewa„ zrobiono „Zagrodzie“ całkiem bezwstydny prezent conajmniej 12 kubików.. — A ja powiem więcej, jeśli z wolnej ręki daje firma Hutrer 32, a jednak daje się „Zagrodzie“ 16 elementów budowlanych, to jst to wprost przerażające. Każdy jeden procent w tym lesie w odniesieniu do 100.000 kubików ceniony jest przez tamtejszych kupców i na to znowu są kontrakty w ręku posła Staniszkisa, na 80 mil. mk. Jeżeli panowie pomnożycie 80 miljonów przez 16, to macie większą sumę aniżeli ja tu wymieniłem.

To nie jest mowa Stapińskiego, to jest mowa kontraktów, które powinien pan Marszałek, względnie Minister rolnictwa i robót publicznych wydrukować i rozdać, aby każdy z nas i nasze dzieci zobaczyły, że jest możliwe w tym czasie 32 proc. za 16 proc i że był możliwy w wolnej Polsce taki prezent miljardowy dla politycznych działaczy ze skarbu Państwa.

(Głosy: a co na to Prokuratorja?)

Do wiadomości Wysokiej Izby podaję, do wiadomości Prezesa Izby Najwyższej Kontroli, Prokuratora i wszystkich czynników obowiązanych do czuwania nad dobrem Państwa, że drzewo to położone jest tak korzystnie, iż tartak p. f. „Hanka“ w Krościenku koło Chyrowa za jeden kubik drzewa płacił w 1921 roku na pniu w kwietniu i maju 6.000 mk. — Pomnóżmy teraz pięćdziesiąt cztery tysiące kubików, które miały być wyeksploatowane do marca 22 r. przez sumę 6.000 mk. nie fikcyjną, ale efektywną to zobaczycie jaką stratę ponosi skarb Państwa. Proszę pojechać do tartaku „Hanka“, który drzewo kupował, ten tartak istnieje, żyje także dr Roman Lenartowicz w Ustrzykach, który tylko w tych warunkach z lekarza przemienił się na handlarza drzewem, on musi zeznać, że sprzedawał drzewo „Hance“ po 6000 mk. za kubik. Żadne zaprzeczenia ani wykręty tego faktu nie zmienią.

Poseł Staniszkis ma kontrakt w ręku z dowodami, że z lasu, gdzie dawano z wolnej ręki 32 proc., gdzie w drodze przetargu można było otrzymać 35 prc. p. Adolfowi Stockerowi, dyrektorowi Spółki naftowej Wańkoma, a więc przemysłowcowi naftowemu, a nie drzewnemu, oddano 5 tysiecy kubików drzewa po 18 procent. Była tam i rzecz następująca: p. Walczer, wówczas dyrektor Okręgowej Dyrekcji Odbudowy we Lwowie, chcąc mieć prędko drzewo na odbudowę zawarł kontrakt z tartakiem firmy Hutrer w Starzawie, na eksploatację 10.000 kubików drzewa po 32 proc. Drzewo było wyrąbane, zwiezione, przetarte i do ekspedycji gotowe. Ministerstwo unieważniło całą tę transakcję, odebrano materjał od Hutrera i oddano „Zagrodzie“.

„Ponieważ to było trochę nieprzyjemne“, więc żeby Hutrer nie krzyczał, dała mu „Zagroda“ tysiąc kubików drzewa, jako odszkodowanie. Oceńcie to Panowie: „Zagroda“ z naszego lasu Hutrerowi tysiąc metrów sześciennych drzewa! „Masz, zatkaj sobie gębę“ i Hutrer za tysiąc metrów sześciennych drzewa miał gotówką 5 miljonów marek polskich. Hutrer powiedział potem: „za mało daliście“, więc żeby cicho siedział, dano mu jeszcze 700 kubików, czyli znowu p. Hutrer ni stąd, ni zowąd od p. Pawłowskiego, członka Wydziału Samorządowego, dostał jako prezent kilka miljonów marek. To są rzeczy naprawdę niesłychane, byłoby naprawdę niedopuszczane, gdyby Sejm nad takim faktem przeszedł do porządku dziennego. — Stwierdzam, że wszystke kontrakty z „Zagrodą“ zostały zawarte z wolnej ręki, w żadnym wypadku nie było przetargu publicznego. Spółka „Zagroda“ dostała wspaniałe tartaki w Ustrzykach Dolnych, a potem w Starzawie. Tartaki te wykupił Rząd od firmy „Fallter i Dattner“ za 25 miljonów marek. Stwierdzam, że przez ten cały czas, kiedy dwieście kilkadziesiąt tysięcy rodzin chłopów polskich bez domów w norach się tułało, znakomite wielkie tartaki państwowe stały do ostatnich czasów bezczynnie, gdyż „Zagroda“ nie umiała, czy nie chciała ich uruchomić. Zmiana nastąpiła dopiero od 4 lutego 1922 roku. 4. lutego wyprawiła „Zagroda“ 60 robotników na wyrąb lasu. Dlaczego? Bo Stapiński napisał 26 stycznia do tamt. kupca drzewnego Lenkowicza, że go prosi o podanie danych, jakie on ma o tem wszystkiem. Ale list przy naszej zapewnionej tajemnicy korespondencji, przyszedł do kupca Lenkowicza otwarty. Na poczcie list przeczytali i zaraz poszło hasło: Stapiński się w tę sprawę wmieszał i może coś niemiłego z tego wyjść, więc 4 lutego wyprawiono pierwszą partję robotników do lasu i puszczono tartak w ruch. Że „Zagroda“ to robi, ja się nie dziwię, ale ubolewam, że Rząd istotnie chce tę rzecz swoją powagą pokrywać.

Nie mogło być inaczej. Skoro naprawdę trzeba było wziąć fachowych ludzi, to cóż mógł zrobić p. Pawłowski czy Osiński, konduktor okręgowy. Dostali 150.000 kubików drzewa, a nie mieli ani pieniędzy na uruchomienie przedsiębiorstwa, ani nie mieli pojęcia o tak wielkim przemyśle drzewnym. Mieli tylko apetyt na zarobki, które same przyjść nie chciały. Eksploatację zaczęto teraz, gdy wiosna nadchodzi i drzewo dostaje miazgi. Budynki z takiego drzewa ciętego podczas miazgi są nietrwałe. Całą zimę, znakomity czas zmarnowano, a teraz będą ciąć, nie chcąc tego złotego jabłka z rąk wypuścić. I my mamy taką gospodarkę cierpieć? My, Sejm, Rząd, mamy na to pozwalać, aby drzewo z lasów państwowych dostarczano w niewłaściwym czasie i aby wskutek tego budynki rychło niszczały? Zdaje mi się, że Sejm na to nie pozwoli i skłoni Rząd do rozwiązania umowy z „Zagrodą“.

Obiecałem przeczytać ustęp XVIII art. 8 umowy z „Zagrodą“ na eks-

ploatację 54.000 kubików drzewa na odbudowę kilku powiatów. Otóż artykuł ten opiewa tak (czyta):

„Umowa zawarta pomiędzy Skarbem Państwa a „Zagrodą“ zastąpioną przez inż. Jakóba Pawłowskiego i Adama Osińskiego:

1. „Okręgowa Dyrekcja odbudowy we Lwowie oddaje Spółce „Zagroda“, dawniej Bystrzycki Ska zupełną eksploatację drzewa budulcowego jodłowego i świerkowego na pniu, przydzielonego do powiatu Mościska w ilości 8.000 m³ i dla powiatu Sambor w ilości 3.000 m³ z nadleśnictwa Berehy; dla powiatu Dobromil w ilości 2.000 m³, dla powiatu Mościska 5.000 m³ i dla powiatu Przemyśl w ilości 6.000 m³ z podleśnictwa Dobromil; dla powiatu Dobromil w ilości 2.000 m³, dla powiatu Przemyśl w ilości 3.000 m³ i dla powiatu Jarosław 10.000 m³ z nadleśnictwa Michowa; dla powiatu Przemyśl 4.500 m³, dla powiatu Dobromil 500 m³ i dla powiatu Stary Sambor 10.000 m³ z nadleśnictwa Starzawa. Ogółem 54.000 m³.

„Spółka obowiązuje się przystąpić do eksploatacji przydzielonych drzewostanów zaraz po oddaniu jej tychże i prowadzić ją bez przerwy w ten sposób, by dostawę całej masy drzewnej zwyż wymienionej ukończyć do końca 1922“.

O tem zawiadomiono zniszczoną ludność w dotyczących powiatach. Ludzie zawiadomieni, upewnieni urzędownie, że do końca marca drzewo dostaną, nie postarali się o inne drzewo i nie odbudowali się. Zamiast pomocy, doznali strasznego zawodu. Tak bywało i gdzieindziej, gdzie lud zaufał zapewnieniom Rządu. Gdzie lud nie dowierzał i sam się odbudowywał choćby za pożyczone pieniądze, tam odbudowa postąpiła, a Rząd teraz stroi się w cudze piórka i przychodzi ze statystyką, co to on za wielkie dzieło wykonał. (C. d. n.)

Deformacja czaszek.

Pewien krakowski literat, obserwujący rozwój naszego szkolnictwa z okna kawiarni, pisał w „Now. Reformie“, że lekkie posunięcia wstecz skonstatować trzeba. Życie co innego mówi, coś o wiele gorszego, a administracja szkolna nie daje rękojmi, że się zmienić może, toteż podajemy lekarstwo na te chroniczne objawy choroby a mianowicie stworzenie dla kuratorjów szkolnych, Rad, złożonych z profesorów uniwersyteckich, a w ten sposób ujmie się pod kuratelę wybujałości polityczne, które jak kornik toczą Szkołę. Kto czytał powieści W. Hugona, ten przypomina sobie scenę, jak wykradano dzieci i oszpecano je, albo może inny obrazek Czytelnicy pamiętają z rozprawki Ochorowicza pt. „Rozmyślna deformacja czaszek noworodków“, co ma miejsce nad brzegami Orenoko w Ameryce, gdzie deszczułkami ściskają głowy dzieci, aby im uniemożliwić myślenie o rzeczach wzniosłych. Otóż u nas pedagogowie coś analogicznego robią wraz z niektórymi katechetami zwłaszcza na prowincji, a mianowicie słowami starają się uniemożliwić wzniosłę myślenie o Zasłużonych Mężach.

Co robią piastowcy? Per nas i nefas obsadzają „swymi“ posady, pchając się na prawo i na lewo, rozbijają łokciami, ze szkoły zrobili arsenał swych politycznych walk. Publiczną jest tajemnicą, że kurator krakowski udziela posłuchań w red. „Piasta“ dla tych, którzy już cyrograf podpisali lub z glejtem z prowincji przyjeżdżają. Jeśli nam leży na sercu dobro Rzeczypospolitej, to odmienić musimy oblicze szkoły przez dodanie do administracji, władzy szkolnej czynnika najwyższych uczelni oraz czynnika obywatelskiego, którzy zajmują się życiem i rozwojem szkoły.

Dlaczego mięso ciągle drożeje?

Ciągłe podwyżki cen mięsa wołowego i wieprzowiny doprowadzają mieszkańców miast wprost do rozpaczy, a rząd, nie umie — czy nie chce zająć się tą sprawą i położyć kres orgiom paskarzy. Wszyscy przecież wiedzą, że ustawiczne podwyżki powodują nie hodowcy lub detaliści — ale handlarze i zganiacze bydła i trzody.

Do tej krwiożerczej bandy powinien się zabrać Rząd już raz na serjo. Przeróżne ciemne indywidua, którym nie wypada zganiać bydła, podszywają się pod Milkiewiczów z Przemyśla i dalej uprawiają haniebny, ale intratny interes. Publiczną tajemnicą jest, że Bolesław Pietruszka z Podgórza, znany paskarz, karany półrocznem więzieniem za lichwę — ręka w rękę pracuje z Milkiewiczem i dalej uprawia lichwę i handel bydłem. Na to jest jedna tylko rada!

Zabronić skupu bydła takim panom, jak: Bolesławowi Pietruszce, Gawlikowi i Józefowi Brożkowi z Podgórza, Milkiewiczowi z Przemyśla i wielu innym, a wydać legitymacje (z fotografią!) rzeźnikom i masarzom-detajlistom, z wyłącznem prawem zakupu bydła i trzody, przy odpowiedniej kontroli policji i władz, kolejowych, któreby podczas skupu i nadawania bydła pilnie przestrzegały odnośnych przepisów.

GŁOSY PUBLICZNE.

Ładny „kurator szkolny“

Powstanie kuratorjum szkolnego w Krakowie ma swoją historję. Powszechnie wiadomo, że stworzono je kosztem innego, potrzebniejszego kuratorjum a zaniedbanem pod względem szkolnictwa terytorjum b. zaboru rosyjskiego (podobno w Łomży; przyp. Red.), a tylko poto, by dogodzić partji, by móc stworzyć posadę dla redaktora „Piasta“, p. Owińskiego. Były minister oświaty Rataj, dosłownie pięściami wywalczył to kuratorjum.

Dziś nie o niem pomówimy — ale o nowym listku zasług „wielkiego pedagoga“, p. Owińskiego. Nie zasłynął on wprawdzie ani na polu naukowem, ani pedagogicznem, alę za to... płatne ogłoszenia dziennikarskie doniosły niedawno, że do Rady Zawiadowczej „Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego S. A.“ należy obok całego szeregu innych ludzi, także pan Jan Owiński, kurator krakowskiego Okręgu szkolnego. Gdyby p. Owiński był zwykłym agitatorem partyjnym, nicby nas to nie obchodziło, jak również i to, że naczelnikiem Centrali tego Banku jest słynny przemysłowiec baron Roger Battaglia. Ale p. Owiński jest kuratorem szkolnym, a jako taki powinien być stróżem praw i rozporządzeń w zakresie szkolnictwa — tak wydanych przez Rząd polski, jak i przez dawną galicyjską Radę Szkolną krajową, które dotąd nie zostały zniesione, a więc obowiązują. — A jedno z tych rozporządzeń z czasów przedwojennych mówi wyraźnie, że urzędnikom państwowym i profesorom, oraz nauczycielom państwowym nie wolno przyjmować udziału w zarządzie stowarzyszeń akcyjnych, gdy udział ten połączony jest z pobieraniem zysków, wynagrodzeń za marki prezencyjne, remuneracji lub innych wynagrodzeń.

Jeżeli p. Kurator o tem rozporządzeniu nie wie, to mu je niniejszem przypominamy, gdyż jako redaktor „Piasta“ nie miał sposobności zapoznać się z zarządzeniami, przepisanemi i ustawami swego przyszłego „przypadkowego“ resortu.

By jednak gołosłownie nie pisać tytułu tego artykułu — podamy jeszcze jeden szczegół działalności „Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego S. A.“. — Jeszcze nie rozpoczął on na dobre swej działalności, a już jego „interesy“ stały się przedmiotem interpelacji w Sejmie. Mamy tu na myśli sprawę kupna przez ten bank dóbr Dojlidy od Niemki hr. Rüdiger.

I jak w tem oświetleniu: nieznajomości czy ignorowania rozporządzeń władz szkolnych, oraz należenia do Spółki, której interesa stają się przedmiotem publicznej interpelacji w Sejmie. — wygląda kurator krakowskiego Okręgu szkolnego? Czy pierwszy lepszy nauczyciel z jego okręgu nie będzie mógł powołać się na swego „najwyższego przełożonego“, gdy nie będzie respektował rozporządzeń szkolnych, a będzie brał udział w tego rodzaju „czystych“ interesach, jak kupno dóbr Dojlidy?

NOWINY LWOWSKIE

Gospodarka w lwowskiej dyrekcji kolei państw.

Klika paskarska. — Historja soli, ziemniaków i mąki... cementu. — Krach. — Przykładne (?!) ukaranie winnych. — Co się dalej stało? — P. naczelnik bez... pojęcia o pracy. — Znowu spółka. — Huczne imieniny. Zausznicy. — Cóż na tolwowska dyr. K. P.?

Kolej jako jedna z najważniejszych arteryi siły Państwa, powinna podlegać szczególniejszej opiece rządu, gdyż w Państwie zajmuje ona bardzo ważne stanowisko, handel, przemysł i życie społeczeństwa reguluje też sprawność ruchu kolejowego. Tymczasem nie bardzo się dobrze dzieje na kolejach, gdzie protekcja i zakulisowe wpływy dosyć wielką odgrywają rolę.

Zajmijmy się stosunkami panującemi w lwowskiej dyrekcji kolei państwowych, czynności, której obejmują także Borysław, skarbnicę państwa — naftę.

W roku 1919 grasowała w Stryju klika paskarska złożona z radcy wastatu kol. p. Morańskiego, inżyniera Białaskórskiego i werkmistrza warsztatowego Lewickiego. Dłuższy czas brykali oni bezkarnie, jednak w końcu przyłapano ich, że za sól wywiezioną do Ukrainy, przywiezione dla personalu kolejowego ubrania żydom sprzedali, dalej zakupione dla personalu 16 wagonów ziemniaków, wysłali do Wiednia na pasek, następnie, że przywieziony do Stryja dla personalu kolejowego 1 wagon mąki, zakartowany jako cement do Borysławia, wywozili na pasek.

Po wykryciu całej sprawy, p. radca Morański został przeniesiony do dyrekcji we Lwowie, inżynier Białoskórski do warsztatu w Przemyślu, a werkmistrz Lewicki do Drohobycza na werkmistrza warsztatowego.

Po roku zaś, dyrekcja lwowska przydzieliła werkmistrza warsztatowego Lewickiego na naczelnika parowozowni w Drohobyczu, pomimo tego, że tenże nigdy maszynistą nie był, egzaminu na kierownika parowozowni nie składał, nie będąc maszynistą i nie mając prawa nim być.

Następnie p. radca Morański zostaje przydzielony na naczelnika parowozowni do Stryja, która jest zwierzchniczą parowozowni Drohobyckiej. A ponieważ parowozownia w Drohobyczu zajmuje się ekspedycją nafty, na cały obszar państwa, czyż ze względu na to można było obsadzić to miejsce tymi ludźmi? Obaj są bardzo zadowoleni, wizytują się nawzajem i otaczają agentami, tego pokroju co Białas palacz-ślusarz w Posadzie Chyrowskiej, którego to człowieka przenosi p. Lewicki do siebie do Drohobycza i osadza go na miejsce maszynomistrza czyli dyżurnego (parowozowni. Temu p. Białasowi zaśza p. Lewicki nieprawnie 30.000 mk. miesięcznie w formie godzinowego za to, że ciągle snuje się po linii kolej

Chyrów-Drohobycz z torbami, naładowanemi masłem i jajkami. Na miejsce zaś Białasa do Chyrowa, do przesuwania wysłano substytuta z Zagórza.

Białas z wdzięczności ku p. Lewickiemu wyprawił mu w zimie wspaniałe imieniny w lokalu szkoły parowozowni w Drohobyczu, zbierając składki po 1000 mk. od osoby na ten cel, a p. Lewicki do tego otrzymał piękny upominek.

Sądzimy, że prezes dyrekcji lwowskiej p. Barwicz wglądnie w te stosunki, zarządzi śledztwo i usunie tego rodzaju osobników, jak p. Lewicki i Białas, którzy szerzą niezadowolenie swoimi postępkami w tymże okręgu. Tego rodzaju stosunki, w tak ważnym punkcie naftowym, nie przyczynią się przecież do podniesienia kolejnictwa.

A również dziwną się nam rzeczą wydaje, w jaki sposób dyrekcja lwowska ukarała tych paskarzy za swoje postępki. Skompromitowanych aferą paskarską, lwowska dyrekcja kolei państwowych, zamiast ich ukarać przykładnie, wyznaczyła im jeszcze w tem samem mieście służbę, tylko na wyższem stanowisku. Czyż stało się to może dla prowokowania tamt. personalu?

Sprawę tę polecamy czynnikom, którym należy, do wyciągnięcia konsekwencji.

dzielnym człowiekiem, mianuję pana starszym naczelnikiem stacji w VI stopniu płacy.

Udzielny książę w ten sposób rozdzielać musiał honory i awanse dla swoich podwładnych.

W dyrekcji gdańskiej dyrektorem ruchu jest niejaki p. Korzoń z Rosji, który marzy o Rosji, w domu używa języka rosyjskiego, nie umie ani słowa po niemiecku, ale urzędnikom zwykle jako odpowiedź daje: „ja“. Pan ten mając respekt przed niemieckimi urzędnikami, mianuje ich i przedstawia do awansu, a Małopolan gnębi, twierdząc, że urzędnicy z Małopolski nie mają „inicjatywy“.

A co najważniejsze, że tamtejsi panowie dyrektorzy sami pochodzą z Małopolski, a obecnie gnębią swych braci z tejże samej części kraju. Czy to nie wstyd, czuć niezasłużoną nienawiść do brata — rodaka? Urzędnicy z Małopolski, pracujący w dyrekcji gdańskiej, powinni ich wciągnąć na czarną listę, jako zdrajców swych braci. aby wszyscy o tem wiedzieli.

Echa z Wolnego M. Gdańska.

Artykuł w naszem piśmie a... p. Brnek. — Błagania i prośby. — Nieudała konferencja. — „To wszystko prawda“.— Sprawa przeproszenia osoby dygnitarza spaliła na panewce. — Adjutant przy nieudałej robocie. — Samowola kierownika kuchni... Niemca, pupila p. Braunka. — Dochodzenia sądowe w sprawie zgniłego mięsa. — Zatrucie urzędników. — Gościnny kierownik. — Ministerstwo kolei ma głos!

Artykuł, umieszczony w naszem piśmie w Nr. 11 z dnia 1 bm., dotyczący skandalicznej, zakulisowej polityki p. Braunka, wiceprezesa dyr. kol. w Gdańsku, zrobił wielkie wrażenie na naszych tamt. czytelnikach, przedewszystkiem zaś na samym p. wiceprezesie Braunku. P. Braunek czując, że sprawa wzięła inny obrót, niż się spodziewał, ubłagał jednego urzędnika, by rzecz załagodził, bo może być z tego wielki skandal. Wezwano więc kurendą wszystkich urzędników z Małopolski, którzy pracują w gdańskiej dyrekcji K. P. na konferencję, którzy w oznaczonym czasie przybyli gremialnie na salę posiedzeń. Wyżej wspomniany urzędnik zagaił posiedzenie, a następnie przeczytał odnośny artykuł, zamieszczony w „Krytyce“ w Nr. 11. Podczas czytania odzywały się głosy na sali: „Znamy sprawę z własnego doświadczenia. Prawdą jest, że Braunek i jego klika gnębili urzędników małopolan. Cześć pismu „Krytyka“ za rewelacje“. Po przeczytaniu artykułu, urzędnik zaproponował. aby wybrana z grona obecnych delegacja, przeprosiła p. Braunka i uchwaliła mu votum zaufania. (Głosy na sali: Nikt nie przyjdzie. gdyż w tym artykule podano zupełną prawdę. Nie możemy się upadlać. Wstyd! Hańba!)

Dopuszczono następnie na salę parę osób z kliki Braunka. Przybyli więc między innymi p. Maćkowski, adjutant p. Braunka z domowem wykształceniem, zacięty wróg Małopolan-urzędników, który chciał trzymać stronę wiceprezesa. Zebrani jednak urzędnicy ostro napiętnowali gospodarkę p. Braunka, poczem opuścili salę, twierdząc, że szkoda straconego dla biura czasu, aby tutaj oczyścić go z zarzutów, zupełnie słusznych. Następnie oświadczyli, że bronić go nie mogą, gdyż sprawa jest jasna, a jedynie, że należy go zwolnić ze stanowiska jak najprędzej.

P. Braunek, dziwimy się, że wiedząc, iż zarzuty są słuszne, chciał pan szukać obrony w gnębionych urzędnikach. Trzeba będzie ponieść konsekwencje swojej roboty.

Oto jeszczegarść faktów, dotyczących gospodarki p. wiceprezesa w dyrekcji K . P. w Gdańsku.

P. Braunek, jako wiceprezes dyrekcji K. P., jest jeszcze prezesem konsumu i kuchni urzędniczej. Na kierownika kuchni wybrał swojego pupilka, Niemca Krafta, który rządzi jak chce i zbija wielkie pieniądze robiąc interesy ze szkodą biednych urzędników polskich. Jedni urzędnicy płacą za herbatę w kuchni 1 mk niem., natomiast inni urzędnicy po 2 mk niem., nawiasem mówiąc w tym samym dniu. Jakim się to dzieje sposobem, łatwo zrozumieć.

Z końcem kwietnia b. r. sprowadził Kraft zgniłe mięso, którem to zatruło się paru urzędników. Policja gdańska prowadzi w tej sprawie dochodzenia. (L. 2341/22 pr.) A za transport żywności nie płaci żadnych należytości kolejowych, a zarobki gdzie idą?

Nic więc dziwnego, że dn. 1 maja br., kiedy to przyjechał do Krafta w gościnę dorobkiewicz wojenny, dostawca mięsa z Rogowa, Kraft przyjął go bardzo gościnnie, a likiery popijano szklankami oraz drogie wina. Wszystko to zaś za krwawy grosz urzędników, którzy zdala od rodziny, pracują dla państwa, a tego rodzaju pijawki ich wyzyskują.

Cóż na to p. Braunek? Czyż może wyprze się swoich czynów i brudnych postępków pupilka swojego Krafta? Radzimy p. wiceprezesowi aby ustąpił, póki czas, gdyż potem może być cośkolwiek zapóźno.

Ufamy zaś, że Ministerstwo kolei państwowych, nie będzie dłużej tolerować tego rodzaju bezprawia i usunie z tak ważnego stanowiska wiceprezesa Braunka, satrapę i obrońcę zbrodniarzy oraz jego klikę i adjutanta Gabskiego.

Jak można awansowć w tamt. dyrekcji kolej., pozwolimy sobie tu przytoczyć fakt: Rok temu, przychodzi do naczelnika stacji kol. (z Małopolski), w Tczewie niejaki p. K. i prosi go o przyjęcie do służby. Naczelnik go przyjmuje, a w jakiś czas potem przenoszą dawnego naczelnika stacji do Gdańska, a p. K. zostaje naczelnikiem w miejsce przeniesionego. — P. prezes Czarnowski mianuje p. K. starszym naczelnikiem stacji w VI stopniu płacy, a dawny naczelnik, po wyszkoleniu p. K. i nauczeniu go kolejnictwa, jest dzisiaj w VIII stopniu płacy, chociaż ma on ukończone gimnazium i 10 lat służby.

Mianowanie p. K. do tej rangi odbyło się dziwnym sposobem:

Zajeżdża na stację w Tczewie pociąg z Gdańska, a z jednego z wagonów wysiadają pp. prezes Czarnowski i dyr. Okołowicz. W czasie rozmowy p. prezesa z naczelnikiem stacji, ten ostatni przedstawia mu nowoprzyjętego do służby p. K. i wywiązuje się dyskurs między p. prezesem a p. K.:

— Skąd pan pochodzi?

— Z Berlina.

— Czym pan był w Berlinie?

— Pisarzem na dworcu towarowym w Berlinie.

— Jakie pan ma szkoły?

— Ludowe. — Panie prezesie, jak wyjeżdżałem z Berlina do Polski, to deszcz lał i pioruny biły w Niemczech, a jak wjechałem do Chojnic (stacja graniczna), to słońce świeciło.

Na to p. prezes: — Jesteś pan

Samowola p. Łojka, a magistrat krak.

Ustawa w teorji i praktyce. — Sankcja p. wiceprezydenta miasta. — O mało co, że nie katastrofa. — Jak p. Łojek chce się pozbyć lokatorów. — Cóż na to Magistrat?

Przy ul. Królowej Jadwigi 29, na miejscu dawnej fabryki „Karmański i Ska“ wystawił p. Łojek, tapicer, duży gmach murowany, na fabrykę stolarską, zajmując połowę ulicy, mimo tego, że według ustawy, dotyczącej regulacji ulic w miastach, powinien był cofnąć się w głąb swej parceli najmniej 3 metry od ulicy. Budownictwo miejskie, pomimo protestu obywateli dzielnicy XIII, dopuściło do tego, przez co zatamowało dalszy rozwój tej ulicy. O projektowanej budowie linji tramwajowej ulicą Król. Jadwigi mowy już być nie może, tembardziej, że przeciwległa strona ulicy, to skaliste zbocze Salwatora, a obywatelom po tej stronie ulicy odebrano już swego czasu po półtora metra na chodnik. Wprawdzie jeden z wiceprezydentów, sankcjonując to widoczne pogwałcenie ustawy, na rzecz wzbogaconego na wojnie p. Łojka, oświadczył na komisji budowlanej, po obfitej libacji, urządzonej staraniem p. Łojka, że linja tramwajowa w przyszłości może iść po wałach regulacyjnych Rudawy. Czy to jest możliwe z wielu względów, łatwo rozsądzić. Do tego jeszcze złożył p. Łojek na ulicy koło domu kilka wagonów belek, które tamują ruch kołowy i łatwo mogą być przyczyną nieszczęścia. W nocy bowiem z 28 na 29 kwietnia jadący tą ulicą automobil, tylko dzięki przytomności umysłu szofera uniknął katastrofy najechania na te belki. Magistrat zaś zawiadomiony jeszcze przed kilku dniami o złożeniu tych belek na ulicy, do 29 kwietnia nie wydał zarządzenia, aby przeszkody w ruchu usunąć z ulicy.

P. Łojek zaś, chcąc wyrzucić kilku żołnierzy policyjnych, mieszkających w dawnym budynku fabryki „Karmański i Ska“, obecnie jego własności, kazał zerwać dach na fabryce i osłabił wiązania, tak że ludzie ci nie mogli zasnąć z obawy, że dom runie i pogrzebie ich w gruzach.

Czas, by samowolę tego dorobkiewicza wojennego w osobie pana Łojka ukrócić, któremu wszystko inne jest obojętne, byle sobie dogodzić, tym zaś którzy mu do tego pomogli wytoczyć śledztwo dyscyplinarne.

Jeszcze o fabryce maszyn Odlew.

Stwierdzamy, że informacie nasze pochodziły, jak się obecnie dowiadujemy, od urzędnika wydalonego za pobicie inżyniera fabrycznego. Wobec stwierdzonej tendencyjności tychże, zaznaczamy, że za ich prawdziwość nie przyjmujemy odpowiedzialności.

Z SALI SĄDOWEJ.

Sensacyjny proces o zbrodnię zdrady głównej w Krakowie

Trzeci dzień rozprawy.

(Sobota 6 b. m.) W trzecim dniu rozprawy dr Drobner dokończył swojej obrony, usiłując udowodnić, że jest zupełnie niewinny. W czasie swojej przemowy. oświadcznie dra Drobnra, że współoskarżony Bednarczyk jest członkiem defenzywy, wywołało wielkie poruszenie na sali. Dr Drobner twierdził bowiem, że taka uwaga znajdowała się na drugiej stronie jednego z wezwań do Bednarczyka. Dr Drobner cofnął swoje oskarżenie dopiero, gdy dr Rosenzweig stwierdził, że akt ten odnosił się do komisarza Janasińskiego, a nie do Bednarczyka. Dalej podnosi on sprawę nie otrzymania paszportu w kwietniu na wyjazd, gdyż wytoczono mu wtedy sprawę postępowania śledczego. — Następnie zapytuje dlaczego oskarżonych było z początku 18 obecnie zaś zasiada tylko jako obwinionych 5, na co prokurator odpowiada, że przeciw reszcie sprawa została umorzona z powodu braku dowodów.

Trzeci oskarżony Bednarczyk, którego wygląd wykazuje wielkie przygnębienie twierdzi, że nigdy nie był bolszewikiem, do zarzutów w akcie oskarżenia zupełnie się nie przyznaje, twierdzi tylko, że był członkiem P. P. S. Ostro odparł zarzut, że był członkiem defenzywy.

Następnie zeznawał Hoffmann, który wypiera się należenia do partji komunistycznej. Również to samo twierdził, przesłuchany Blum.

Po przyjęciu szeregu wniosków przez trybunał, rozprawę odroczono.

Czwarty dzień rozprawy.

(Wtorek 9 b. m.) Trybunał przystąpił do postępowania dowodowego. Świadek Teofil Skotnicki, urzędnik kol. zeznaje, że Wodecki z Grylowskim 24 lutego skłonili partię konduktorów do strajku. Potwierdza, to zeznanie Marcin Piotrowicz, magazynier kolejowy. Dr Wyród, kom. pol.. zeznaje, iż z powodu długiego czasu nie pamięta szczegółów zajścia, że jednak relacje, które podał do aktu oskarżenia, są prawdziwe.

Przesłuchno dalej pracodawcę Bluma i jednego z agentów pol., które to zeznania nie dały żadnego głębszego rezultatu.

Piąty dzień rozprawy.

Dalszy ciąg przesłuchania świadków. Zeznawali agenci pol. Władysław Olearczyk, Wojciech Ziomek, Joachim Schaechter, Józef Kapusta, Wojciech Brożek. Świadek Mieczysław Bobrowski, skretarz Związku górników twierdzi, że Bednarczyk przemawiał w Sosnowcu przeciw komunistom, którzy przestrzegali świadka, że Bednarczykowi kości połamią.

Świadek Bolesław Pochmarski gotów jest dać oficerskie słowo hono-

ru, że Bednarczyk nie był członkiem defenzywy, a pracował tylko w komitetach obrony państwa.

Świadek Perzenta, agent defenzywy wojskowej, opowiada, że na zgromadzeniu dr Drobner mówił o zdychaniu chorych w razie oskarżenia, o krwi Sapiehów i t. d. Na zgromadzeniu zaś 1 marca któryś Drobner (nie wie który), apoteozował rząd i sowietów.

Szósty dzień rozprawy:

Dalszy ciąg przesłuchania świadków. Zeznawali jeszcze ajenci pol., następnie zaś przesłuchano kolejarza Jana Gazura i Kubanka drukarza, urzędnika Kasy chorych Abrahamera. Zeznania ich nic nowego nie przyniosły.

Werdykt ogłoszony został 12 bm. o godz. 8 wieczorem. Wynik głosowania: dr Wodecki (główne pytanie) 4 tak, 8 nie; (pytanie dodatkowe) 5 tak, 7 nie; dr Drobner główne 4 tak, 8 nie; dodatkowe 5 tak, 7 nie. Bednarczyk główne 12 nie; dodatkowe 12 nie. Blum główne 4 tak, 8 nie; dodatkowe 6 tak, 6 nie. Hoffmann (główne pytanie) 12 nie; (dodatkowe pytanie) 12 nie.

Wszyscy oskarżeni uwolnieni zostali od winy i kary.

Przewodniczący ławy przysięgłych odczytał po werdykcie uchwałę wyrażającą policji ubolewanie za niesumienne spełnianie obowiązków.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Polski Bank handlowy w Poznaniu ze względu na wielką ilość oddziałów przeprowadził decentralizację swym agend dzieląc na okręgi: Małopolski, Górnośląski, Kongresówkę, Poznańskie i Pomorze.

W ten sposób powstały podcentrale, noszące nazwy Dyrekcyi okręgowych. W Krakowie powstała z dniem 1 bm. Dyrekcja okręgowa na zach. Małopolskę, na czele której stanął Dyrektor Modrycki Emil dotychczasowy dyrektor filji.

Do okręgu zach. Małopolskiego należą oddziały: Kraków, Krosno, Sanok, Nowy Sącz, Rzeszów, Gorlice i Krynica (w organizacji).

Z KRAJU.

Tarnów.

Nowy kandydat na tron... prezesa Związku Inwalidów w Tarnowie.

Jest jedna kategorja ludzi, która bez większej pracy i talentu dąży do osiągnięcia czy to znaczenia, czy też władzy we wszelkich jej rodzajach. Ludzie ci są zwyczajnie nie tylko nie godni piastowania zaszczytów lecz nawet nie odpowiadają wymogom statutów, aby zostać członkami danej instytucji. Do takich należy Turek Jerzy por. W. P., który ze wszystkich frontów zna najlepiej i wyłącznie front tarnowski (w tarnowskim P. K. U.), zna najlepiej pióro kancelaryjne, i walkę ze swymi podwładnymi, którym sypał najostrzejsze kary za drobnostki. Choć od początku swej służby wojskowej miał przepuklinę, wskutek której został uznany za niezdolnego do służby frontowej, a dziś ową przepuklinę podaje powód, swego inwalidztwa wojennego. Mimo że inwalidą nie jest ani też nie posiada legitymacji inwalidzkiej, podszywa się pod powagę Związku Inwalidów, w którego imieniu nawet usiłuje działać.

P. Turek „spodziewa się“, że zostanie inwalidą... Trzeba być jednak inwalidą wojennym — a nie spodziewać się nim zostać — aby korzystać z wszystkich praw i przywilejów tychże! Sztucznie fabrykowanych inwalidów tarnowski związek nie przyjmie (tymbardziej na prezesa!) i jest zdania, że człowiek który zupełnie wojny nie widział i nie odczuwał jej okrucieństw winien zająć się czemś innem, aniżeli wciskaniem się do związku ofiar wojny.

Krosno.

Bandytyzm automobilowy.

W ub. miesiącu wydarzył się w Krośnie grozą przejmujący wypadek. Drogą w kierunku dworca, pędził w godzinach popoł. automobil Banku przemysłowego, od strony zaś dworca wracał powóz, w którym siedzieli prof. Bartkowski i p. Strzelbicki. Na widok pędzącego z zawrotną szybkością auta, konie się spłoszyły, a przechodnie zaczęli dawać znaki szoferowi aby zwolnił. Auto jednak nie wstrzymywane pędziło dalej, konie zaś poniosły i wpadły z pojazdem do rowu. Skutki przewrócenia się powozu były straszne, gdyż prof. Bartkowski doznał złamania nogi w dwu miejscach, tak, że kości wyszły na wierzch i nieszczęśliwa ofiara pozostanie na całe życie kaleką. P. Strzelbicki odniósł również bardzo ciężkie obrażenia na całem ciele. Woźnica także nie wyszedł cało z katastrofy, gdyż jest on dość silnie poraniony, odłamkami powozu.

Nie koniec na tem. Za chwilę wracał ten sam automobil z dworca i szofer ani myślał zatrzymać się koło miejsca wypadku, aby zabrać ofiary swojej lekkomyślności do szpitala.

Władze tamt. powinny ostro ukarać winowajców, aby tego rodzaju wypadki nie miały na przyszłość miejsca.

Tarnopol.

Miljony, a wymiar... daniny.

Właściciela hurtowni tytoniowej w Tarnopolu p. Silki, nie ma wcale na liście płatników daniny, a także p. Bogdanów, właściciel 3 automobili, miljarder, prowadzący tranzakcje handlowe zbożem, solą, naftą, cukrem, rówież jest zwolniony od płacenia daniny. Jakim że to „kluczem“ posługiwała się komisja do wymiaru daniny? Czy ci panowie nie mogą zapłacić ze swoich ciężkich majątków daniny, skoro biedni musieli ją zapłacić?

A inni miljarderzy, jaki płacą podatek i jaką wskutek tego daninę? Np. Dawid Stekel miljarder handlarz zboża i właściciel wielkiego młyna płaci 324 tys. podatku, Felczyński, który który dorobił się miljonów na drzewie płaci 80 tys. mkp., Adolf Hauer miljoner płaci 52 tys. mkp. i td. To jeszcze nie wszyscy, gdyż tych miljonowych bogaczy jest wielu w Tarnopolu, jednak daniny płacą po parę tysięcy. Sądzimy, że czynniki kompetentne sprawę dokładnie zbadają i winnych pociągną do odpowiedzialności.

Rabka.

Miłe stosunki, a cóż na to władze?

Letnicy w Rabce skarżą się, że drożyzna w tem letnisku przechodzi wszelkie pojęcie. Za wynajęcie jednego pokoju żądają tutejsi mieszkańcy wprost szalonych sum. A [illegible] ich ktoś zainterpeluje, że przecież [illegible] za drogo, odpowiadają cynicznie: „jak drogo, niech pan nie bierze, przyjdą inni, którzy więcej zapłacą“.

Również artykuły pierwszej potrzeby sprzedają na targu okoliczni po cenach ustanowionych przez siebie. Jakie są te ceny, łatwo się domyśleć!

Dziwimy się, dlaczego władze tamtejsze nie reagują na tego rodzaju wybryki. Czyż to ma się przyczynić do licznejszego zjazdu letników do Rabki? Jeżeli władze nie wystąpią ostro przeciw tego rodzaju samowoli, dojdzie do tego, że nikt z letników nie pojedzie do naszych miejsc kąpielowych, gdyż z jednej strony gburowatość wrodzona tubylców, z drugiej zaś opieszałość ze strony władz, żadnych wygód i przyjemności zapewnić im nie są w stanie.

Z TYGODNIA.

Dyrekcji elektrowni miejsk. do wiadomości. W ub. środę 10 bm. przechodnie koło kościoła P. Marji byli świadkami przypadku, który bardzo łatwo mógł pociągnąć za sobą ofiary w ludziach. Oto około godz. 5 spadł klosz z lampy elektrycznej w pobliżu kościoła nie urządzając na szczęście żadnej dalszej szkody, oprócz straty dla elektrowni m.

Dyrekcja elektrowni powinna pouczyć swój personal, żeby dokładnie badał stan lamp i kloszy by, tego rodzaju przypadki, się nie powtarzały.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Inżynier A. H. List otrzymaliśmy za późno. Odpowiedź w następnym numerze.

P. J. S. Dziedzice. Jeżeli pan nie przyznaje się do pokrewieństwa, fakt ten sprostujemy.

Przewodnik handlowy po Krakowie.

Adwokaci

Dr Kwieciński Tadeusz, Rynek główny 23.
Dr Feller Bronisław, Bosacka 28.
Dr Sabuda Edward, Forjańska 31, tel. 22-35.

Apteki

Wiśniewski, Florjańska 15.

Automobile i przybory

Wulkanizator gum i wynajem samochodów, Zwierzyniecka 23.

Banki

Małopolski S. A., Rynek główny 25, telefon 9425-9427.

Biura spedycyjne

„Spedopol“, Florjańska 25, tel. 20-17. Oddział we Lwowie, ul. Mochnackiego 6.

Cukiernie

Lwowska (dawniej Michalik), ulica Florjańska 45.

Dentyści

Wiśniewski, Marka 20.

Fabryki masarskie

Satalecki St., firma „Bialik“, ulica Florjańska 51.

Fotografia

Aparaty i przybory fotograficzne hurt. i detalicznie „Photo“, Wł. Skąpski, Rynek główny 9.

Fabryki Wódek

Marczyński R., Prądnik Czerwony, telefon 77-580.

Handle delikatesów

i pokoje do śniadań
Major F. Rynek gł. (u wylotu ulicy Grodzkiej.)

Kawiarnie

„Teatralna“, Szpitalna 38.
„City“, Getrudy 28 (wejście z plant).

Kuśnierze

Bielecki St. Poselska 15.

Krawieckie zakłady damskie

Süssel Kamil, Szewska 23.
Gałązka Józef, Florjańska 24.
Hojtasz i Wołkowicz, Podwale 5, Telefon 3346.

Krawieckie zakłady męskie

Gagatek, Tomasza 11.
Hojtasz i Wołkowicz, Podwale 5, Telefon 3346.

Kołdry i wyprawy pościelowe

Pieszowski M., Mały Rynek 2.

Lekarze

Dr. Gaik, plac Marjacki.

Magazyny towarów modnych (damskich)

Dobelska St., Florjańska 2.
Jarosz Karol, Florjańska 35.

Meble

Pieszowski M., Mały Rynek 2.

Maszyny do pisania i rachowania

Keyha Wł., Florjańska 3.
„Royal“, Florjańska 49, tel. 15—77.
Hecker I. Marka 25.

Perfumerje

Korzeniowski, Florjańska 22.

Płaszcze gumowe

Hojtasz i Wołkowicz, Podwale 5, telefon 3346.

Restauracje

Niedziałek K., Florjańska 19.
„Gastronomia“, pl. Dominikański 7.
Związkowa (dawniej Frimmel), ul. Lubicz 9.

Składy bielizny

Bayer M. i Ska, Sukiennice 12-13-14.

Składy papieru

Janeczek W., Rynek główny 20.

Składy i pracownie obuwia

Jan Weigel, Marka 21.

Składy sukna

Hojtasz i Wołkowicz, Podwale 5, telefon 3346.

Szlifierze i nożownicy

Jan Myszkowski, ul. Dietlowska 46.
A. Wójtowicz, Florjańska 43.

Skład naczyń kuchen.

Antoni Steciak, ul. Zwierzyniecka 15.

Zakłady rymarsko-siodlarskie

I. Rybka, ul. św. Marka 20.

Zakłady zegarmistrz. i jubilerskie

Zahn S., Florjańska 31.
Józef Feil, Grodzka 58.

Zakłady graficzne

Drukarnia „Prawdy“, Stolarska 6, telefon 10-18.

Krytyka

Dodatek literacki i teatralny.

do Nru 11, z dnia 15. V. 1922.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Cykl „Nowy dramat I", Ulica Dziwna, dramat w trzech aktach Kazimierza Andrzeja. Czyżowskiego.—

Z zainteresowaniem przyjmujemy wszelkie zapowiedzi nowych usiłowań i eksperymentów w dziedzinie teatru, tem więcej na scenie polskiej, gdyż niestety u nas bardzo mało dokonano w tym kierunku.

Zaznaczyć trzeba, że Teatr im. Słowackiego chętnie otwiera swe podwoje dla młodych talentów, i to jest jego dużą zasługą. Wielu dziś już znanych i cenionych autorów przechodziło swego czasu usprawiedliwioną bojaźkę niepewności za kulisami tegoż teatru.

Znalazła też gościnę i „Dziwna Ulica", i nie tylko gościnę ale i gorące przyjęcie publiczności; (pierwsze cztery przedstawienia rozprzedane).

Sztuka ma nerw, i duszę, co bezprzecznie pobija wszelkie możliwe niedokładności konstrukcyjne. Widzi się tętniące życiem postacie, a że nie są podobne do tych szablonowych tylekroć powtarzanych, to właśnie jest ich zaletą.

Reżyserja wzniosła się na wyżyny artystyczne. Dyr. Trzciński dokazał jak umie iść za postępem i wczuć się w kompozycję literacką także i najnowszych kierunków. — Artyści grali doskonale. Umiejętnie nadał tła dekoracyjnego i odcieni świateł p. Iwon Gall. Niemir.

OPERA I OPERETKA

„Żydówka", op. w 5 aktach J. Halevy.

Występujący gościnnie p. Ignacy Mann w roli Eleazara, cieszy się już ustaloną opinją i sympatją w Krakowie.

Wykonanie „Żydówki" było na ogół bardzo staranne, specjalnie zaś pięknie brzmiące chóry, jakimi rzadko która opera dzisiaj poszczycić się może.

W przedstawieniu niedzielnem w roli Racheli wystąpiła p. Szlezinger-Stojewska. Młoda śpiewaczka wnosi na scenę urodę i duży materjał wokalny. Była jednak tak stremowaną, że z ostateczną oceną wstrzymujemy się do dalszych występów sympatycznej artystki.

Natomiast miłą niespodziankę sprawił nam p. Ostrowski niewdzięczną partją księcia Leopolda, którą wykonał prześlicznym głosem prawie bez zarzutu.

Osobna wzmianka należy się p. Mazankowi, za pełnego godności kardynała, którego równy, wielki, głos, bez wad, należy dzisiaj do najpiękniejszych basów.

P. Bandrowska-Osmecka w małej roli Eudoksji wykazała srebrzyście brzmiący, dobrze wyszkolony z (wyjątkiem tryla) głos koloraturowy, wymagający tylko trochę zaokrąglenia w najwyższym rejestrze. Orkiestrę prowadził p. Eichstaedt wybornie. Tew.

„Rigoletto".

W poniedziałek witaliśmy p. Kruglowskiego w jego pięknej kreacji „Rigoletta". Mimo widocznej niedyspozycji dał on nam wiele pięknych momentów, a III akt wykonał wprost koncertowo.

Gildę śpiewała p. Jefimcewa głosem nie do wiary łatwym, pewnym i słowiczym, ale zimno.

Drugim gościem tego wieczoru był p. Wesołowski, występujący w roli zwodniczego księcia. Głos jego należy do rzędu tych „tenorino", jakim rozporządzał doskonały polski śpiewak Drzewiecki. A więc materjał wokalny nieświetny, ale miły, doskonale oparty na oddechu, może czasem za otwarto, brzmi w górnych tonach (branych jednak zupełnie prawidłowo), ale taki już jest kolor i gatunek jego głosu, którym sympatyczny ten śpiewak wywołuje wprost nieprawdopodobne efekty, nadużywając swego nadzwyczajnego oddechu.

Jakaś karygodna chęć efekciarstwa (manja prześladowcza rosyjskich śpiewaków) popsuła wrażenie kwartetu, w którym musi dominować głos tenorowy, jako prowadzący — natomiast arja: „La donna é mobile" wzbudziła niesłychany entuzjazm i była powtarzana.

Chóry i „mis en scéne" doskonałe. Orkiestrę prowadził mistrzowską ręką znakomity nasz dyrektor B. Wallek-Walewski. Tew.

STARY TEATR.

Mieczysław Münz.

Młody i utalentowany pianista p. Mieczysław Münz, który wystąpił z własnym koncertem zeszłej soboty, znanym był swego czasu publiczności krakowskiej jako cudowne dziecko.

Dzisiaj dojrzały już ten artysta zadziwia wyborną techniką i olśniewa błyskotliwością swej gry indywidualnej, która wymaga tylko jeszcze pewnego pogłębienia. Dlatego też najlepiej wypadł w programie Liszt, słabiej Beethoven, zaś prześliczne drobiazgi Ravela, Debussy'ego i Francis Poulenc wykonane były po mistrzowsku.

Młodego artystę oklaskiwano gorąco i zmuszono do wielokrotnych naddatków. Tew.

Egon Petri.

Najpopularniejszym i wszędzie jednakowo uwielbianym wirtuozem jest bezsprzecznie Egon Petri. Niedzielny jego koncert dowiódł, że jest także ulubieńcem Krakowa.

Trudno nie zachwycać się tą grą subtelną, pełną polotu, zdecydowana, opanowaną i nawskroś artystyczną, w której pieści ucho najidealniejsze „pianissimo" lub zdumiewa wielki ton, brzmiący na kształt orkiestry. (Polonez As-dur). Nie wyobrażam sobie lepszego interpretatora Beethovena lub Busoniego, ale też, mimo rozmaitych zdań zachwycam się wykonaniem Chopina, którego wielki ten artysta oddaje w sposób wysoce zajmujący i absorbujący w zupełności słuchacza.

Rozentuzjazmowana publiczność nie chciała poprostu opuścić sali, a mistrz wynagradzał ją po królewsku za gorące przyjęcie i niemilknące oklaski. Zastępca.

Adam Didur, sławny śpiewak oper amerykańskich, uproszony został przez krakowskie Biuro koncertowe S. Bujański na jeden występ w Krakowie, który odbędzie się we środę 17 b. m. Bilety są już do nabycia u Braci Lipskich ul. Sławkowska l. 8.

Lublin.

TEATR MIEJSKI.

Dookoła dzierżawy Teatru Miejskiego w Lublinie rozgrywa się istna bachanalja namiętności, intryg zakulisowych i protekcji. Przykrywa się to wszystko troską o dobro sprawy. Prasa miejscowa wyzyskuje sytuację i... łapie raki w tej wodzie. Piszą, że były kierownik artysta Bryk-Brokowski to filar, zaś p. Grodnicki dotychczasowy dyrektor, to zwykły „chevalier $ industrie", — innym razem piszą p. Br. to... brr brr. To znowu, że p. Grodnicki starał się robić to, czego w jednym teatrze miejskim robić był nie powinien.

Przedewszystkiem zaangażował bardzo liczny personal operetkowy, pomimo, że operetka może mieć tylko miejsce w teatrze bogato wyposażonym w utenzylja, personal, kosztowne stroje, a orkiestra złożona z wprawnych i zgranych muzyków też pociąga szalone koszta.

Co prawda zaprojektowany był i ogłoszony w początku roku „cykl twórczości polskiej" ale i tego dyrekcja teatru konsekwentnie w życie wprowadzić nie potrafiła.

Jarmarczne wrażenie sprawia nieprzyzwoita reklama w dziennikach za pomocą „b. w. płatnych „komunikatów teatru miejskiego" opłacanych i pisanych przez dyrekcję, z wybitnem samochwalstwem.

Swemi poczynaniami w roku bieżącym Dyrekcja teatru wykazała dobitnie, że nie rozumie zadań teatru miejskiego, a wychwalaniem siebie, że nie ma poczucia odpowiedzialności przed kulturalnym społeczeństwem m. Lublina.

Fakt wystawienia w dzień zaduszny „Król się bawi" a w rocznicę powstania narodowego "Baron Kimmel" oraz zaprojektowanie w dzień imienin Naczelnika Państwa też operetki „Dokoła Miłości" z odśpiewaniem hymnu narodowego, ilustruje najdokładniej stosunek do sztuki i wartość intelektualną obecnego dyrektora teatru.

Przytem dodać należy o „praktycznej administracji", że przy świadczeniach jakie miasto daje, poprzednicy p. Grodnickiego zapewne mieliby duży dochód, a nie deficyt.

„Dzień Polski Nr. 111" pisze: „Z góry usunąć należy kandydatury:

1. p. Wilusza, profesora gimnazjum, nie aktora.
2. p. Nałęcza, o którym nikt z poważnych aktorów nawet nie słyszał.
3. p. Kalinowskiego artystę operetki lwowskiej.
4. p. Szlązaka znanego na bruku lubelskim.
5. p. O. Pągawską, która z doborem amatorskich sił prowadzi jakiś miniaturowy teatrzyk w Warszawie, bo mamy pewien lęk przed rządami niewieściemi.
6. p. Pawłowskiego J., od trzech lat wycofanego z teatru po głośnym skandalu karcianym.

Niemir.

Rozwój literacko-wydawniczy.

Obecnie powstaje nowa placówka naukowo wydawnicza, której zainteresowań ośrodkiem będzie język i literatura ojczysta. Silne i trwałe jej podstawy są zasługą zarządu Spółki udziałowej, będącej właścicielką tutejszej firmy Arct i Ska, w szczególności zaś p. p. Edwarda Gawdzika, K. Majewskiego, J. Makarewicza, J. Piechoty i St. Uziembły, którzy i inicjatywę poparli ochotnie i umożliwili jej zrealizowanie w postaci dwu serji wydawniczych.

Pierwsza z nich to wydawnictwo Towarzystwa Miłośników języka polskiego, p. t. „Książeczki staropolskie". Celem ich będzie zobrazowanie historji polskiej kultury językowej we wszystkich jej przejawach.

Serję otworzy znajdujący się już w druku tomik p. t. „Bogarodzica, pierwszy polski hymn narodowy", ze wstępem i objaśnieniem prof. Uniw. Jag. Jana Łosia.

Badaniom i popularyzacji zagadnień historyczno-językowych i literackich będzie poświęcona sercja p. t. Biblioteka filologiczna im. Hier. Łopacińskiego, zamierzająca kontynuować tradycje pracy przedwcześnie zmarłego filologa. Jako pierwszy numer Biblioteki... ukaże się przepiękny portret literacki pióra prof. Uniw. Jag. Dyr. Stanisława Windakiewicza p. t. „Mikołaj Rej z Nagłowic", pozostająca również w wykonaniu drukarni „Ursus".

Uzyskawszy współpracę najwybitniejszych filologów polskich tj. takie nazwiska jak prof. J. Baudouin de Courtenay, J. Łoś, K. Nitsch, J. Rozwadowski, St. Szober, St. Windakiewicz i wiele innych, wydawnictwo stanie się ważną placówką polskiej myśli naukowej.

„Lucifer" Nr. 2-4 miesięcznik literacki, Lublin, marzec 1922. Studjum krytyczne. „Lucifer redivivus", ukazał się spowity w okładkę symboliczną koncepcji rysunkowej J. Wydry.

Zawiera on symboliczne rysunki, wykonane z polotem artystycznym, n. p. „Ukorowany i ukrzyżowany twórca artysta", „Dziewica z twarzą Pana" i t. d.

Artykuł pierwszy „Sztuka wschodzącego słońca" odtwarza duchową myśl autorów Lucifera, tj. rozdroża nie tylko życia artystycznego ale i polityczno-społecznego.

Dobre są wiersze „Cztery dni" i „Bunt" p. Brzechwy.

Jest również nowalijka zagraniczna: „L'homme cosmogonique" Nicolasa Baudouina, w wdzięcznym tłomaczeniu p. J. Lipki.

Całokształt ostatniego numeru „Lucifera" w porównaniu z poprzednim wykazuje zadziwiający postęp, zyskując sobie rozgłos w całej Polsce. Niemir.

REPERTUAR KIN:

Uciecha: „Gentleman z gutaperki".
Wanda: „W lochach księgarni"
Warszawa: „Płomienne strzały"

J. RAUL RYCHTER.

Po wojnie...

(Z cyklu „Impresje").

Przycichły armat rozdzwonione spiże,
W dal mgławicową rozwiały się echem,
A ból i rozpacz po rżyskach się niże...
Arlekinowym strojąc się uśmiechem —
I smutek cichy, o cichości anioła:
Znanem imieniem bratnie dusze woła.

Wiatr rozwiał armat gromkie rozhowory;
Sokolich skrzydeł rozsnuwa wachlarze —
Leci na lasy, na pola, ugory...
Straszy wizjami — mówi o pożarze,
Szepce o bracie, który zabił brata:
Zasiewa w serca trwogę i — ulata.

Na krwawej główce zatrzymał się maku,
Coś mu podszepnął z jękiem, na pół łzawy
W przelocie trącił listki tataraku
I zda się bardziej mak zaczerwieniał krwawy —
Bardziej, brzemienne opuścił kielichy
W serdecznym żalu: pół martwy i cichy...

Potem w przelocie musnął miękkiem tchnieniem
Jezior srebrnawych migotliwe tonie.
Cała przyroda wskroś przejęta drżeniem
Uczuła ulgę w swem cierpiącem łonie...
Ucichły armat rozdzwonione spiże
Błogi się spokój nad Ojczyzną niże...

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Tarnawski. Wydawca: Krakowska Spółka Wydawnicza. Drukarnia „Prawdy" pod zarządem Stefana Zbika